

SZKOŁKA NARODOWA.

REDAKTOR Ks. LICENCYAT KNAST.

Pismo to wychodzi raz co tydzień, w Czwartek. Przedpłata ćwierćroczna w Chełmnie i zewnątrz Chełmna wynosi 12 sgr. 6 fen. Zapisywać je można na wszystkich pocztach.

N^o 6.

CHEŁMNO, dnia 8. Lutego

1849.

DO LUDU POLSKIEGO.

Nową dla ciebie ukochany ludzie polski, w tem oto piśmie otworzono szkołkę, a oto w celu kształcenia cię w rzeczach dotyczących się Narodowości i Polityki. Myśl to zbawienna, i podobno poraz pierwszy u nas na widok występująca. W wykonaniu téj myśli ważne zamykają się rzeczy. Masz bowiem i ty odtąd stać się czynnym członkiem we wszelakich sprawach narodowych. Nie masz jak to dotąd bywało, samą się jedno zajmować rolą i wysługą, ale i tego niepomijając, masz mieć na przyszłość rozstworzone wrota do działań publicznych, gdzie już nie tylko dobro domowego ale i publicznego gospodarstwa ma cię zatrudniać. Prawda, że takowy udział w sprawach krajowych już ci była konstytucya 3. Maja 1791. r. zapewniła, i to samo potwierdziły następne konstytucye dla Księstwa Warszawskiego z r. 1808. Te to konstytucye powiedziały, że wszyscy Polacy są w obliczu prawa równi, i wszyscy przystęp mają do urzędów i obrad, skoro po temu mają wiek i potrzebne ukształcenie, oraz żywot nieposzlakowany prowadzą. Wszelakoż te piękne zasady dla nastających zawieruchów politycznych, i niesprawiedliwie dokonanego na Ojczyźnie rozbioru, do skutku przyjść nie mogły. Teraz gdy się prawie cała Europa podniosła, by to, co ją ciśnieło, i w wolności tamowało, z siebie zrzuciła, zabłysło i dla nas uciśnionych

niewolności. Możemy przecie śmiej i otwarciej z sobą rozmawiać, i do siebie pisywać, możemy o stanie i potrzebach kraju rozmyślać i nawzajem się pouczać, bez obawy, że nam to poczytają za zbrodnią. To albowiem uchwały władze niemieckie dla swoich, a więc i dla nas, że każdemu wolno mówić i pisać publicznie, co mu się dla Ojczyzny dobrego wydaje. Korzystając z téj wolności, udaję się z dalekiego kraju pośród ciebie, by z tobą tedy i owedy o Narodowości i Polityce rozprawić. Ponieważ w naszych czasach tak często jest mowa o znaczeniu narodowości, dla tego przedsięwzięłem tu wyłożyć, co ja rozumiem przez

NARODOWOŚĆ.

Sam język ojczysty ci mówi, że Narodowość pochodzi od słowa narodzić się, zamyka przeto w sobie te wszelkie przymioty i własności, co każdy narodziiony na świat przynosi. W niej atoli mieści się rod wszystkich ludzi, stąd to każdy człowiek ma Narodowość, iż jest narodziiony. Narodowość jak to wszystko, co na świat przychodzi, jest początku boskiego, jest dziełem Pana Boga. Każdy człowiek według zamiarów Stwórcy rodzi się w miarę tych samych praw, i niesie na świat tę samą duszę i to samo ciało, co drugi. Nic tu nie ma między jednym a drugim różnego, ale bezwarunkowa równości. Z tytułu tedy jednostajność narodzenia jesteśmy wszy-

scy ludzie bez wyjątku między sobą równymi, wszyscy braćmi.

Narodowość, w tém ją rozumieniu biorąc, jest wyrazem ogólnym, przez który się wspólność i powszechność rodu wszystkich ludzi oznacza. Jest to ogólne określenie Narodowości. Nam tu przecież chodzi o dowiedzenie się, jakie też to ona ma szczególne znaczenie, osobliwie co też to jest nasza polska Narodowość.

Narodowość szczególna jest w gruncie to samo co Narodowość ogólna, gdyż i w niej zamykają się wszyscy, co narodzeni. Między jedną a drugą jest przecież ta różnica, iż pierwsza obejmuje niejaką tylko część ludzkości, gdy zaś druga wszystką ludzkość.

Pan Bóg w swych niedościgłych wyrokach, dawszy nam wszystkim ludziom tę samą naturę i ten sam ród, iżby wszyscy Jego dziećmi byli, umiał nas nadto odróżnić, i w różnych krajach świata poosadzać. Tę różnicę Pan Bóg tak dalece rozciągnął, iż nie ma człowieka, któryby jeden drugiemu był we wszystkim podobnym. Przez to, iż każdego Pan Bóg inszym uczynił, zapewnił mu osobistość, zrobił go osobą w sobie wolną, i podług swój osobistej woli działającą. Jeden tedy człowiek musi drugiego osobę i wolą szanować, tak jak swoje własną. Taką osobistość różną od drugiej przynosi każdy na świat, i składa ją w Narodowości. — Jako bowiem Pan Bóg pojedynczych ludzi poodróżnił, iżby się każdy w sobie poczuł osobą wolną i wolnie myślał i działał, i za to go chwalił i uwielbiał, tak podobną różnicę zaprowadził między rodziny, a z rodzin w większe zakresy, które się narodami zowią. Każda rodzina, jest podobnie jak każdy pojedynczy człowiek, również w sobie wolną, gdyż podług swój woli, może swe domowe sprawy

załatwiać. Tak samo każdy naród, składający się naprzód z ludzi, a potem z rodzin wolnych i między sobą różnych, jest w sobie również wolny, i od drugiego narodu różny. Tęj tedy różnicy, którą Pan Bóg na każdym człowieku, potem na każdej rodzinie, a nareszcie na każdym narodzie wypiętnował, i którą każdy w niej żyjący i rozwijający się ustala i utwierdza, żadna przeciwna siła zetrzeć ani zniszczyć nie zdoła. Ta to różnica co jeden naród od drugiego odosobnia, zowie się szczególną narodowością.

Taką to szczególną narodowością jest nasza polska Narodowość, różna od niemieckiej i każdej inszej. Wszyscy tedy cośmy się narodzili, jedną i tę samą ziemię osiedli, jeden i ten sam ród lub naród składamy, jesteśmy jednym, wielkiem polskim społeczeństwem, ze swój natury i przeznaczenia od żadnego innego narodu niezawisłem. Taka konieczna niezawisłość leży w naturze każdego człowieka, każdego narodu, niech jęj się więc nikt ani nie pozbywa, ani jęj sobie odbierać nie dozwala. Ktoby zaś się pokusił na wydarcie jęj drugiemu, ten jest mordercą, jest czartem przeciw samemu Bogu się buntującym, który jako każdego człowieka, tak każdy naród wolnym stworzył, i wolnie mu się rozwijać i utrzymywać zalecił. Rozwijanie atoli i utrzymywanie naszej narodowości, czyli naszego wspólnego narodzenia, i tych własności i przymiotów, co się w nas mieszczą, jak np. religia, mowa, zwyczaj, obyczaj i t. d., jest zadaniem i przeznaczeniem nam od samego Pana Boga wskazaném.

Narodowość nasza jest więc podług tego, co się powiedziało, już to naszym osobistem, już to nas wszystkich życiem. Stąd to ta wielka i nieograniczona miłość ku niej, stąd to te nieskończone

przywiązanie do tej ziemi, na której ona swój byt objawia i zapewnia! Owoż świętą naszą powinnością tę Narodowość czyli to życie nasze osobiste i wspólne pielęgnować, oświecać, ukształcać, i ono do celu mu przeznaczonego doprowadzić.

Z tego krótkiego rzeczy wyvodu poznasz ukochany ludzie polski, że nam potrzeba naszej Narodowości tak strzedz jak własnego życia, tak ją kochać jak własne życie, albowiem ona niczem innym nie jest, jeno naszym życiem. W naszym obecnym położeniu dwojaki mamy względem niej do wypełnienia obowiązek. Mamy sami przez żywą ku niej miłość pokazywać, iż nie jesteśmy dla niej obojętni, i na ten koniec mamy ją coraz bardziej poznawać, i poznając, coraz ją w doskonalszej objawiać postaci. Mamy nadto przekonywać naszych sąsiadów, co ją pośród nas wyniszczyć zamysłili, i przez co się porządkowi Boskiemu sprzeciwili, iż są w błędzie, i że ich zamiary samolubne są próżne, żadnego im pożytku ani czci nieprzynoszące!

Gdyś się z tych słów dowiedział, że Narodowość jest nas każdego i nas wszystkich życiem, że jest darem Pana Boga, nadto że ją ustawicznie poznawać i rozwijać mamy, opiszę ci następną razą, co to ona za żywioły w sobie zawiera. K.

**I NAJPOCZCIWSZY NIE DA SOBIE RADY,
GDY SIĘ NAŃ SPIKNĄ ZŁOŚLIWE SĄSIADY.**

Przełożeni wyborów i ich zastępcy w powiecie Kościerzyńskim wezwani byli przez Lantrata do miasta powiatowego na dzień 12 Stycznia, w celu porozumienia się względem nadchodzących wyborów. Po skończonej naradzie gdy Lantrat odjechał, utworzyło się z pozostałych i nowo przybyłych, którzy, jak się zdaje, umyślnie byli wezwani, (było ich wszystkich przeszło sto) zgromadzenie, którego zamiar był

zupełnie inny, od zamiaru w piśmie powiatowym wyrażonego.

Pastor z Nowych Paleszek p. Braunschweig przedsięwziął owo zgromadzenie, mające utworzyć tak nazwany związek niemiecki, swym właściwym sposobem, który z pewnością ewangeliczno-chrześcijańskim nazywać się nie może, objaśnić, czyli w rzeczy samej dla swoich zasad sfanatyzować.

Ten nowy apostoł pokoju objął treść swego ewangelicznego morału w następujących dobitnych wyrazach: „Polską szlachtę trzeba zdeptać i wytepić, ostatnią stopę ziemi trzeba jej wydrzeć, bo inaczej spokojności mieć nie będziemy.“

Tuby się należało spodziewać, że z tak wielkiej liczby przytomnych, między którymi znajdowali się i urzędnicy i właściciele dóbr, powinniby przecie niektórzy, z powodu tak niechrześcijańskie do buntu i rzezi zachęcających wyrazów natychmiast się oburzyć, i do innych mniej oświeconych słuchaczy, to jest chłopów i wyrobników przeciwnie się odezwać. Jednak nie podobnego nie nastąpiło, a gdybyśmy z milczenia całego zgromadzenia o jego sposobie myślenia sądzić mieli, musielibyśmy się bardzo obawiać o spokojność naszej prowincyi.

Wcale inaczej postąpił sobie przy innej okoliczności już nie żyjący Superintendent Kries. Skoro bowiem podczas obchodu uroczystości 25letniego urzędowania zmarłego niedawno Starogardzkiego Lantrata Szlibena, przytomny jako gość prezydent rejencji Gdańskiej pan B. tak dalece się zapomniał, iż w przytomności około 40 osób, między którymi byli i katolicy, spełniając toast na cześć solenizanta w te odezwał się słowa: „lubo katolik, jednak sprawiedliwym,“ wtenczas wspomniony mąż, niech w Bogu spoczywa, ujął się mocno za tak ciężko obrażonymi, i zbił z wielkiem oburzeniem ów zarzut, jakoby katolicy tylko wyjątkowo sprawiedliwymi być mieli. Tak ślachtetnie nie postąpił sobie nikt ze słuchaczy mowy Braunschweiga.—

Lotem błyskawicy rozeszły się wyrazy pastora po Kościerzynie, i taki gniew opanował polskich mieszkańców z których niektórzy na owem zgromadzeniu się znajdowali, iż ów bezczelny pastor nie byłby pewnie uszedł zemsty ludu, gdyby O. Zieliński zburzonych umysłów nie był ułagodził. Z początku było mym zamiarem zanieść zażalenie przeciw takiemu bezprawiu do rejencji Gdańskiej; lecz jakiegoż skutku mógłem się stąd spodziewać, mając następujące doświadczenie? — Przed Wielkanocą p. r. kiedy w tutejszym obwodzie było wielkie rozjątrzenie między katolikami i protestantami, a zasady komunistyczne nawet z ambon protestanckich gdzieśkolwiek prawiono, byłem wysłany z panem W. radcą kamery ekonomicznej z woli Lantrata p. Lindow do Gdańska, w celu porozumienia się z prezydentem panem B. względem pozyskania broni, i w ogóle dla przedsięwzięcia stosownych środków ku założeniu i zaspokojeniu umysłów. Na zapytanie pana Prezydenta, jakie środki zdają nam się do tego najskuteczniejsze, objawiłem moje zdanie w ten sposób: że odezwa do duchowieństwa, aby przez religijne pobudki lud do spokojności upominało, jest nieodzownie potrzebną. Na odpowiedź pana Prezydenta, że Biskup już list pasterski w tym duchu wydał, odezwałem się, iż mi się zdaje rzeczą potrzebną, aby także i ewangelickie duchowieństwo podobną instrukcją odebrało. Lecz jakież było moje zadziwienie, gdy pan Prezydent na mój wniosek odparł: „To nie jest rzeczą potrzebną, od ewangelickiego duchowieństwa niczego się obawiać nie należy.“ Takie zdanie spowodowało mnie zawiadomić p. Prezydenta o nieprawnym postępowaniu pastora Gr. w Kościerzynie, który podobno jeszcze i teraz, często z ambony lud przeciwko władzom krajowym burzył. To nie prawda, odparł p. Prezydent, inaczej byłby nas Lantrat o tém uwiadomił. Napróżno odwoływałem się na świadków, napróżno wytoczyłem tę sprawę na posiedzeniu kolegielném całej rejencji; Prezydent usadził się na tém, pomimo przeciwnego zdania kilku radców, a mianowicie p. Barona Schrötter, który mój wniosek słusznym i sprawiedliwym być mieniał, że to nie prawda, a zatem odezwa do duchownych ewangelickich nie potrzebna.

(Dokończenie nastąpi.)

Z A P R O S I N Y.

Z powiatu Brodnickiego, dnia 3. Lutego. — W przekonaniu, że praca Ligi od oświaty ludu począć się musi, i przez wzgląd, że fundusze

Ligi raczej na wsparcie niż na oświatę obrócić trzeba, postanowiliśmy w naszym powiecie przez następny pomysł zyskać potrzebne ku temu fundusze. — Godne Obywatelki powiatu naszego poświęciły to i one piękne a kosztowne świecidełko na dobro biblioteczek parafialnych w powiecie Brodnickim. — W dniu 13. Lutego puścimy tę ofiarę na losy w mieście Wąbrzyźnie. Rzeczywista wartość pieniężna tych ofiar stanowić będzie nad ilością i ceną losów. W każdym razie cena jednego losu nie będzie przechodzić talara. Z tą loteryą połączona będzie zabawa z tańcem, która przy wszelkiej skromności ma nam umilić tegoroczne ostaki, a nadewszystko: zbliżyć wszystkich do siebie, obudzić towarzyskie pożycie, i sprawić zamiłowanie wśród nas. Każdy ucziwy Polak, byle posiadał jeden los, który tegoż dnia przed zabawą kupić będzie można, udział mieć może w zabawie. Muzyka będzie polska i skromna, którą wraz z światłem zgromadzeni w miarę swjej możności i dobrej woli opłacą. Zapraszamy więc na tę zabawę Godne Obywatelki i Szanownych świeckich i duchownych Obywateli ziem naszych do Wąbrzyźna na dzień 13. Lutego; z zaręczeniem, że gdyby ten lub ów powiat na dobro oświaty ludowej także coś podobnego przedsięwziął, obywatele powiatu Brodnickiego wdzięczny wezmą udział. Gdyby zaś ktoś uważał, że w stroju stroju na zabawę czasu niedostaje, i w stroju znajdował przeszkodę, niech wie, że na tej zabawie wszelka wystawność nie byłaby nawet mile widziana.

Dyrekcya powiatowej Ligi Brodnickiej.

CHELMNO. W przeszły poniedziałek zgromadzili się wyborcy powiatu Chełmińskiego i Toruńskiego w Chełmży, w celu wybrania dwóch deputowanych na sejm do Berlina. Liczba wszystkich wyborców wynosiła 296. Samych polskich wyborców było 130. Brakowało zatem Polakom do absolutnej większości tylko 19 głosów. Polacy wdali się w układy z partją Toruńskich demokratów, i obrali pierwszym deputowanym Ks. Bartoszkiewicza tutejszego proboszcza, a drugim deputowanym Wesego, kupa z Torunia. Ks. Bartoszkiewicz miał przy wyborze 161 głosów, a zatem otrzymał od niemieckich demokratów 31 głosów; Wese zaś miał 179 głosów. Demokraci mogli Polakom tylko ręczyć za 31 głosów. Takim sposobem przeprowadzili Polacy w Chełmży jednego Polaka na deputowanego.

(DODATEK.)

Dodatek do Nru. 6. Szkółki Narodowej.

DZIERŻĘZNO przy Gniewie 30. Stycznia. Było to w Grudniu, kiedy my w naszej wsi pierwszy raz usłyszeliśmy o założeniu Ligi. Na wezwanie jednego dobrego Polaka zgromadziliśmy się raz w niedzielę po nieszporach do szkoły, w której pokazano nam dwa polskie pisma: Szkołkę Narodową i Wielkopolanina. Ucieszyliśmy się bardzo, kiedy nam z tych dwóch pisemek przeczytano, co to za walkę ponoszą za nas nasi ukochani zastępcy, aby bronić naszego kochanego języka polskiego i ś. naszej wiary. Boć serce musi pękać z żalu każdemu prawemu Polakowi i katolikowi, kiedy widzi, jak Polakom gwałtem narzucają niemczyznę, i kiedy patrzy na kościoły, które nasi pobożni przodkowie założyli, albo spustoszone, albo na śpichrze lub lazarety zamienione. Boże zmiłuj się nad nami, i stań nam do pomocy! Kiedyśmy tak na wszystko słuchali z uwagą, i z jednego się smucili, z drugiego cieszyli, największą radością napełniały nasze serca pisanie o polskiem bractwie. Bo cóż piękniejszego być może nad ten układ, że pan i poddany są równi bracia, że nikt nie jest wybrany, że powinniśmy się kochać jako dzieci jednej matki Polski, i że my wieśniacy powinniśmy zupełnie ufać naszym panom i tym wszystkim Polakom, którzy więcej mają oleju w głowie niż my. Boć to jest jasna prawda, że swój swemu najlepiej życzy, i to też prawdziwe jest przysłowie: póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem. Kiedyśmy się tej niedzieli tak ucieszyli, zgodziliśmy się zaraz na to, iż następującej niedzieli mamy się zgromadzić u Sołtysa, i tam znowu sobie owe dwa pisma czytać. Stało się też tak w istocie. Następującej niedzieli zgromadziło się wielkie mnóstwo ludzi do sołtysa, a pomiędzy tymi i trzech Niemcy. Najprzód przeczytał nauczyciel kilka numerów Szkołki Narodowej, w których było wyjaśnione, jak to jest niesprawiedliwe, że w szkołach tylko uczą po niemiecku, aby

polskie dzieci niczego się nauczyć, i do niczego przyjść nie mogły, i że urzędnicy tylko mówią po niemiecku, chociaż mają do czynienia z ludem tylko po polsku mówiącym. Potem żądano, abym ja czytał Wielkopolanina. Dano mi zdaje mi się, numer 20. Czytam: „Kogo się mamy trzymać?“ Każdy słucha pilnie, ale jak przyszło do tych słów: „ta ziemia jest nasza, polska, jój się zaprzecić nie mogę, i jak się chronić Niemców i Żydów,“ wtenczas przylatują dwaj Niemcy do mnie, wyrwywają mi pismo z ręki, i szukają, kto na nim podpisany, ale nie znaleźli nazwiska, bo go szukali na dole, a ono było u góry. Kiedyśmy pisma przeczytali, posłaliśmy do domu, i myśleliśmy, że wszystko jest dobrze. Tymczasem gdy w kilku dniach po tem przyjechał nasz pan Böhmka do domu, zaczyna mnie błogosławić: „żeby ci djabli porwali, żeby ci język uleciał, a tym, co to pisali, żeby ręka upadła!. Czekał chłopie, ja cię nauczę.“ Nazajutrz wsiedli na konie Böhmka i Bolau, i zaskarżyli naucz. Ograbiszewskiego, sołtysa Dumajskiego i mnie, do Amtu Gniewskiego. W ośmiu dniach dostaliśmy termin, stawić się przed Rentmajstra na 16. Grudnia. Gdy ten dzień przyszedł, stanęliśmy wszyscy na termin w Amcie. Było tam do 20 Niemców. Najprzód zawołano na mnie, i sędzia zapytuje się surowo, com ja to czytał za obwieszczenia w Dzierżęźnie. Ja na to odpowiadam: to nie ja sam czytałem, wszak też i nauczyciel czytał, ten pewnie lepiej będzie się mógł wytłómaczyć niż ja. Wtenczas powiedziano mi, że o tem co nauczyciel czytał, nie jest mowa, tylko że to jest gorsze, co ja czytałem. Na to ja odpowiadam po niemiecku. Moi Panowie! to pismo, którem czytał wychodzi dla nas w Poznaniu, i kiedy Polakom je wolno pisać, to nam do pracy wolno czytać. Pyta się mnie dalej sędzia: a masz to pismo przy sobie? Nie mam, odpowiedziałem: bo te nasze polskie pisma idą coraz dalej pomiędzy ludzi. Potem mówi sędzia

do mnie: aleście gadali, że wkrótce z Niemców tak krew poleci, jak rynami woda, kiedy deszcz pada. Wtenczas na takie kłamstwo zadrżała skóra na mnie, i śmiało powiedziałem, że to jest fałsz. Gdy to wszystko pisze sekretarz, pyta się mnie dalej sędzia, żem ja miał raz gadać na urzędzie coś niedobrego na króla. O tem, ja rzekłem, nic nie wiem. Przypominam tylko sobie, żem wiele nie dobrego na króla słyszał od panów niemieckich w on czas, jakęsta we wiosnę pieniądze składali, a ja miałem w rękach ten amtsblat, na którym to wszyscy Gniewscy i Kwidzyńscy panowie byli podpisani. Tam w tym amtsblacie było wiele nie dobrego o królu, ja go tłómaczyłem moim kamratom, i ten amtsblat był rozsłany po całych nizinach i dalej, ale, moi panowie, toć to jest sprawka niemieckich panów, to wy wszystko robita. Gdy protokół spisano, sędzia mi go przeczytał, i jam go podpisał. Ledwie się to stało, aż tu powstaje drugi pisarz ze stołka, bierze kartę sekretarzowi z ręki, drze na kawałki, i rzuca na ziemię. Wtenczas bierze sekretarz inny papier, przywołuje mnie napowrót, i pyta się znów, jak tam w tych pismach stało! Ja odpowiadam, że te pisma dowodzą, że niby ta ziemia, na której my mieszkamy, jest polska. Znowu mi protokół przeczytano, i podpisałem go. Na tem się jeszcze nie skończyło. Wezwany jeszcze byłem na drugi termin, ale już tylko ja sam. Znowu mi zadawano te same pytania co przedtem, a ja też zawsze to samo powtarzałem, że to są 2 pisma przez 2 księży pisane, i że jeżeli oni mogą pisać, to nam jest wolno czytać. Nie wiem, czy to już będzie koniec tych poszukiwań. Ale za to ręczę, że tych Niemców, co mnie niewinnie zaskarżyli, do odpowiedzialności pociągnę. Ciekawy jestem, po co mnie Niemcy jeszcze drugi raz na termin powołali? Piszą i piszą, niewiedzieć na co. Są też to przewrotni ludzie ci Niemcy. Przewrócili oni wiarę katolicką na luterską, ale tój

naszej ziemi na Niemcy przewrócić im się nie da. Niech Niemcy nie myślą, że my chłopiaty głupi. Ja choć chłop kocham moję ojezyzną Polskę, i wiem dobrze, że jestem Polakiem: boć moja krew rusza się koło Winowrocławia, tam moi dziadowie umarli we wsi Bieganowie, tam są moi stryjowie, tam moje ciotki, tam moje siostry i tam moi bracia, których może już nie zobaczę, aż na Józefata dolinie. Jakie to teraz smutne i opłakane czasy! Kościół opuszczony, ksiądz wzgardzony, gorliwy pan polski wyśmiany, a ubogi chłop zupełnie podeptany. I to nie życzyć sobie Polski? Ach! gdyby w mojej było mocy, toby ona w jednej godzinie stanęła. Ale ty sam Boże, zmiłuj się nad nami; broń twego wojującego kościoła, oswo-bódź naszą kochaną ojezyznę Polskę, daj wszystkim jój obrońcom ducha mądrości i zwycięstwa, i aniołowie niech zawsze będą z nimi. Piszę, co mi serce dyktuje, jeśli w czem chybił, to się inną razą poprawię. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, na wieki wieków. Amen.

Jan Krawczyk,
Chałupnik.

TRZEB CZ d. 20. Stycznia. Donoszę ni-niejszem obywatelom powiatu Chełmińskiego, że prowincjonalna szkolna władza naszą pety-cyą z tym wnioskiem, aby zaprowadzono ję-zyk polski do trzech niższych klas gimnazyum Chełmińskiego, aby wykładano religią polskim uczniom po polsku we wszystkich klasach, aby przy gimnazyum umieszczono przynajmniej jesz-eze jednego nauczyciela umięjącego po polsku, i aby przy popisie dojrzałości w gimnazyum Chełmińskim język polski miał tę samę wa-gę, jaką ma w Księstwie Poznańskim, ode-słała do ministeryum, i każe nam stamtąd cze-kać odpowiedzi. Zarazem oznajmia rzeczona władza, że nim naszą petycyą do ministeryum przesłała, wprzódy urzędową drogą zasięgnęła objaśnienia naszych żądań. Slaski mł.